

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ka. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.  
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

## LICHWIARZE WARSZAWSKY.

(Szkice z życia).

## X.

Nie byłby nasz obrazek kompletny, gdybyśmy pominęli w nim bardzo porządną i szanowną staruszkę, zamieszkałą w okolicach Starego Miasta.

Ona też pożyczka na fanty.

Nie jest to już jednak żydówka. Nie, to jest chrześcianka. Tylko jeden szczegół z zasad chrześciańskich wypadł jej z pamięci, drobna bagatelka: miłość bliźniego.

Ta zacna staruszka trudni się, mówię, pożyczaniem na fanty, jest równie chciwa jak jej starozakonni koledzy, potrafi zdzierać takie same procenta jak oni — tylko jest dużo od nich „głupsza“, przez co nieraz ponosi straty, dając pieniądze na przedmioty tombakowe, w przekonaniu że ma przed sobą czyste złoto.

Z powierzchowności podobna do starej sowy, podejrzliwa jest i chciwa bez granic. Nie trzyma służącej z obawy żeby ta nie ukradła jej skarbow, żywi się nędznie — i tylko na jeden wydatek nie żałuje nigdy pieniędzy, mianowicie na zamki, łańcuchy i sztaby. Mieszkanie jej obwarowane jak forteca, a stary, astmatyczny pinczer, jedyny towarzysz staruszki, szczeka przeraźliwie gdy kto poruszy za klamkę. Zaczyna się indagacja przez drzwi i przyglądanie się klientowi przez szparkę umyślnie na ten cel zrobioną.

Lichwiarz-żyd załatwia interes względnie prędko — ta pani wymęczy klienta przez kilka godzin, zanim się namyśli dać pieniędzy. Pomimo tego, ma praktykę bardzo rozległą — idą do niej ludzie jak na odpust, bo w dużym mieście biedy, nędzy i nieszczęścia wszelakiego nie brak, a to właśnie jest najlepszy materiał dla lichwiarzy i lichwiarek.

Panie tego rodzaju jak owa staruszka miewają zazwyczaj smutny koniec. Żyjąc samotnie i bojąc się ludzi, pomimo całej podejrzliwości i ostrożności, padają ofiarą zbrodni, lub też zachorowawszy, umierają bez żadnej pomocy, po za sztabami i łańcuchami swej lichwiarskiej warowni.

Czy mam prowadzić cię dalej, czytelniku, przez wszystkie kręgi tego dantejskiego piekła, czy mam pokazywać wszelkie gatunki pijawek, których taką obfitość posiada w łonie swoim Warszawa?

Jeżeli posiadasz silne nerwy, pójdź pod bank, przejdź się koło gmachów sądowych, zajrzyj do bawaryj w bliskości tych gmachów położonych. do kancelaryj sędziów pokoju. Zobacysz tam całe stado dobroczyńców ludzkości.

Przypatrz się tym twarzom lisim, rękom podobnym do szponów krogulczych, oczom gorejącym nigdy nienasyconą żądzą zysków. Posłuchaj co ci panowie mówią między sobą, o czym radzą, a dowiesz się bardzo ciekawych rzeczy.

Jeżeli masz wzrok bystry i rozwinięty zmysł obserwacyjny, jeżeli poświęcisz trochę fatygi i pracy, to się dowiesz wielu rzeczy, podpatrzysz wiele, wiele istotnie dramatycznych tajemnic Warszawy. Dowiesz się, że cała społeczność Warszawy, a raczej ta jej część, która przedstawia materiał do wyzysku, podzielona jest jak najdokładniej na kategorie, z których każda ma swoich właściwych opiekunów i referentów. Każda jednostka, do kategorii danej należąca, jest jak najdokładniej obliczona, otaksowana, zbadana i sama może nie zna tak swego stanu majątkowego, jak jej opiekunowie. Wiedzą oni dobrze ile ktoś pożyczyl na urządzenie tańczącego wieczoru, o którego świetności pisano we wszystkich trzech „Kuryerach“ dobrego miasta Warszawy, — i wiedzą również, ile jakiś biedaczysko konduktor tramwayowy musi pożyczyc na zapłacenie mieszkania, z którego ma go lada dzień komornik wyrzucić.

I to wszystko dzieje się bez żadnych sesyj, komisyj, kwestycnaryuszów, ankiet, bez biur wywiadowczych — ale bardzo uproszczonym sposobem, w trzech słowach, „na gębę“...

Lichwiarz-chrześcianin uderza pojedynczo, sam; jak jastrząb rzuca się na swoją ofiarę i sam ją pożera; lichwiarze-żydzi idą ławą, hurmem, jak stado wron, lub kruków — i nawet porozumieją się do którego jaka częśćka zdobyczy należy.

Czy mam cię prowadzić, czytelniku, do gniazd pokątnych doradców, specjalistów od egzekwowania tego, co zdaje się do egzekucyi niemożliwe, do tych mistrzów od przeróżnych szwindłów, szalbierstw, wykrętów? Czy mam ci pokazać najbrudniejsze nory nad Wisłą, na Furmańskiej, Dobrej, Czerniakowskiej, gdzie biedny wyrobnik znajduje groszowy kredyt na zastaw i na złotówkowe, a często i na rublowe procenta? Czy mam cię prowadzić do „pisznych apartamentów“, w których zazwyczaj na fortepianie stoi samowar, a na pięknych dywanach walają się zużyte trzewiki — do tych apartamentów, w których szukają kredytu wielkie kokotki i tombakowi młodzieńcy — gdzie uprzejmy gospodarz przyjmuje z całą świadomością fałszywy podpis, albo antydatowane zobowiązanie nieletniego?

Nie, clyba już dosyć tego.

Chcesz widzieć — to idź sam. Obserwuj jakie biuro, instytucję, gmach fabryczny, co ci się podoba, jakikolwiek punkt w którym się zbiera gromadka ludzi pracujących ciężko na kawałek chleba. Obierz sobie taki punkt i obserwuj cierpliwie przez jakiś czas, przez kilka dni z rzędu.

Zobaczysz kilka postaci przechadzających się pod bramą. To są lichwiarze tej instytucji, biura, albo fabryki. Czekają oni na wychodzących pracowników, aby im odebrać lwią część zarobku.

Zadaj sobie pracę, oblicz, porachuj tych wampirów, a serce twoje krwią się obleje z oburzenia i żalu. W dziewiętnastym wieku, szczytującym się wynalazkami, cywilizacją i postępem, kwitnie ohydna niewola, niewola lichwy.

Kto wie czy nie mniej bólu sprawiał bicz białego plantatora trzciny cukrowej, smagający nagie plecy murzyna, aniżeli to nieustanne towarzystwo lichwiarza, to wyrachowywanie się przed nim z każdego grosza, ten straszny podatek, opłacany przez pracownika -- próżniakom.

Biedna, biedna Warszawo! — ale cóż na to poradzić, czem i w jaki sposób ulżyć twojej niedoli? Wykorzenić lichwy niepodobna, niech też pożera ona lekkomyślnych i szalonych — ale nieszczęśliwych ratować należy.

A jak ratować? Już cię nie doraźnie i nie nagle, bo takiego środka nie ma, ale systematycznie, ciągle i wytrwale. Niech każda instytucja, biuro, fabryka, warsztat, urządza kasy przezorności i pomocy; niech kapitaliści, którym papiery publiczne dają za ledwie pięć procent, zakładają kasy pożyczkowe i lombardy — nie takie lombardy jak dzisiejsze, pobierające, pod formą opłaty za przechowanie, siedmiesiąt dwa, a nawet dziewięćdziesiąt sześć od sta na rok — ale lombardy i kasy uczciwe, na dwanaście od sta. Niech cały kraj, jak szeroki i długi, pokryje się siecią kas oszczędności — a wtenczas nieszczęśliwi odetchną.

Ojcowie i matki niech od małego uczą dzieci swoje oszczędności, rachunku, poszanowania grosza, oglądania się na jutro, na czarną godzinę — a z czasem Warszawa i kraj przestanie być rajem i ziemią obiecaną dla lichwiarzy. Wtenczas też te miliony rubli, wydawane corocznie na utrzymanie dziesiątków tysięcy pijawek społecznych i wyzyskiwaczy, obróć się na pożyteczniejsze cele, na zapewnienie spokojnej starości ludziom istotnie pożytecznym i pracującym — na wychowanie dzieci, na chleb dla tych, którzy na niego własnymi rękami w pocie czoła zarobili.

A lichwiarze? Czyż mało pola do pracy! — niech szyją buty, kują żelazo, piłują drwa, niech kamienie tłuką przy drogach...

Niestety, odległa to jeszcze przyszłość! Zanim społeczeństwo do tego stopnia dojrzeje, że znajdzie w sobie siłę

odporną do pokonania trapiącej je plagi, jeszcze wielu nie-  
szczęśliwych padnie pod młotem lichwy, druzgoczącej spokój  
rodzin, zabijającej ducha, energię i siłę pracowników...

## Listy z Galicyi.

XXV.

Dnia 15 Maja 1888 r.

O sześć mil od Lwowa, nad brzegami Dniestru, leży miasteczko Mikołajów, obok którego przechodzi linja kolei państwowej. Jadący ku Karpatom, widzi na lewo, o pół mili od Mikołajewa, w miejscowości pustej i odludnej, olbrzymi gmach kilkopiętrowy, dokoła którego rozciągają się ogrody, obejmujące kilkadziesiąt morgów przestrzeni. W pobliżu gmachu znajduje się cały rój domków murowanych, okrytych żywą zielenią. Ódludna ta kolonia, to zakład dla sierot, ufundowany przed laty 40-tu przez hr. Stanisława Skarbka o którym to zakładzie jak i o jego fundatorze mówiłem już raz w „Roli“ z okazji nie pamiętam już jakiej.

O wielkich rodzinach i mężach stann, szafujących tak mieniem jak życiem milionów, mówią głośno współcześni a historia pisze o nich długo i szeroko; przeciwnie: cisi a wytrwali pracownicy, choćby ich działalność dla społeczeństwa, wśród którego żyli, była bardzo zbawienną, są dla współczesnych nieraz przedmiotem urągania, historia zaś najczęściej nic o nich nie wie.

Otworzywszy dziś najświeższą encyklopedyę Brockhauza, znalazłem w niej nazwisko Ottona Hausnera, dzielnego posła galicyjskiego, który jednak dotąd tem się tylko wslawił, że w parlamencie wiedeńskim kilka dobrych mów powiedział, lecz dla swego kraju jeszcze nic dodatniego nie zdziałał; wszelako napróżno szukałem w niej nazwiska hr. Stanisława Skarbka, męża miary niezwykłej, który o całą głowę przerósł współczesnych, a jako filantrop stoi na czele wszystkich dobrodziejów Galicyi. Lecz czyż możemy się dziwić Brockhanzowi i jego — encyklopedyi, skoro jeszcze do niedawna pamięci Skarbka nie jeden u nas złorzeczył, i nawet trudno się było dowiedzieć, gdzie właściwie jego zwłoki spoczywają. Dopiero w ciągu ubiegłego tygodnia przypomniało go pamięci ogółu.

A człowiek to był niezwykły, jeden z tych, których niestety jeszcze wciąż mamy zamało. Urodził on się w r. 1780 z ojca Jana i Teresy z Bielskich, a gdy osiągnął pełnoletność, odziedziczył dobra Brzozdowce i Roźniatów, położone we wschodniej Galicyi. Młodość miał trochę burzliwą, wtedy też jego majątek prędko się ulotnił; opamiętawszy się jednak dość wczesnie, zakasał rękawy, wziął się do pracy, i od tego czasu, do samej śmierci, która w r. 1848 nastąpiła, widzimy go bez przerwy zajętego powiększaniem

Mówili o domu, o Kalinowej, o sprawach rodzinnych. Borowski tymczasem śmiał się z Wandą, którą bawił opowiadaniem różnych plotek warszawskich. Ona słuchała go bez wstrętu i lekceważenia.

Kiedy się żegnali, odezwała się pani Moszyńska.

— A nie zapominaj Bolku, o moich dziewczętach. Bądź w tych dniach z wizytą u pana Rodowskiego, aby cię mógł zaprosić na swoje wieczory. Bywaj zdrow, mój chłopcze, sprawuj się dobrze, a nie martw się! Już my tam z matką zmusimy sędziego do uległości.

Gdy stanęli na ulicy, zapytał nagle Borowski.

— Czy nie znasz czasem stosunków osobistych panny Lipnickiej?

— Wiem tylko, że jest kuzynką i wychowanicą pani Moszyńskiej. Idzie ci pewno o posag?

— Jakiś ty przenikliwy! Nie należą wprawdzie do posagołowców, bo umiem pracować i posiadam sam trochę grosza, ale chciałbym zawsze wiedzieć, jak stoją jej interesa.

— Sądzę, że pani Moszyńska nie zapomni o swojej kuzynce.

— Mniejsza o to. Starczy mi na utrzymanie żony. Jaka ładna, i jak się gustownie ubiera! Jest w niej materyał na przedstawicielkę eleganckiego domu. Czy jesteś już po obiedzie? Bo jeżeli nie, to proszę cię ze sobą. Może do hotelu Rzymskiego?

## „NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Towarzystwo podzieliło się na dwie części. Bolesław przybliżył się do pani Moszyńskiej i Izabeli, Borowski przysiadł się do Wandy.

— Cóż tam powiedzieć w domu? — wyrzekła pani Moszyńska. — Jutro wracam do Kalinowy. Może masz jakie zlecenia?

— Jeżeli pani uściska mamę, będę bardzo wdzięczny, a ojca...

Zamilkł. Po chwili dodał z cicha:

— Gdyby się dał przebłagać...

— Da się, da, nie martw się niepotrzebnie. Sędzia zaciął się na razie, ale zmięknie. Już my się do niego zabierzemy.

— Wstydu mu tu nie zrobię, na Boga, nie. Pracować będę jak najmita, byle w kierunku ukochanym, ot wszystko, w czem zgrzeszyłem.

fortuny, którą miał krajowi zostawić. W epoce, w której złota młodzież wszelką pracę poczytywała wprost za hanbę, zjawisko to było niezwykle i w swoim rodzaju jedyne, gdy potomek rodu senatorskiego, utoczywszy woły w swojej gorzelnii, siadał na dryndę i powoli, jak z mazią, jechał za niemi to do Ołomuńca, to do Wiednia, by je tam sprzedawać bez pośredników, którzy łatwo mogliby go oszukać. Z otrzymaną gotówką wracał czempredzej do domu, gdzie stawiał młyny, budował tartaki, zakładał gorzelnie i browary, a że ludziom nie dowierzał, więc sam wszędzie zaglądał, sam był właścicielem, kasyerem i rachmistrzem, sam kupcem i dostawcą. Arystokracja patrząc na niego, z politowaniem ramionami wzruszała, demokracja zaś zlorzeczyła mu jak zdrajcy, hr. Stanisław bowiem powtarzał przy każdej sposobności:

— Nam nie potrzeba czczych frazesów, ale pracy i oszczędności. Nas nie krzykactwo zbawi jeno praca i oszczędność. Miasto marzyć, myślicie; miasto hałasować pracujecie; miasto wronoć mienie ojców, oszczędzajcie, a kraj będzie wam wdzięczny.

Zdrowe te zasady nie mogły jednak wydać plonu obfitość, ponieważ całe ówczesne społeczeństwo było zdolne do wszystkiego, tylko nie do pracy, która mu się wydawała zbyt poziomą, prozaiczną. Miasto więc słuchać człowieka rozumnego, wołało na niego plwać i nazywać go bądź zaco-fańcem, bądź szwarcgelberem (od kolorów austriackich), bądź nawet zdrajcą! Ci, którzy się bawili także w trzeźwych, lecz na inną modę, nie pomawiali hr. Skarbka o uczucia antypatryotyczne i zamiary dla kraju szkodliwe, tylko przypisywali mu instynkta czysto egoistyczne, między którymi sknerstwo miało główną rolę odgrywać. Skarbek był w rzeczy samej skąpym, ale jak się później okazało, nie dla tego oszczędzał, żeby lubił złoto dla jego blasku, lecz że pragnął mieć go jak najwięcej dla tem łatwiejszego osiągnięcia celu zamierzonego.

Sądzę że nie będzie od rzeczy, jeśli w tem miejscu przytoczę fakt niezmiernie charakterystyczny z jego działalności. Kupcy i rzeźnicy, a byli to wówczas sami żydzi, widząc, że hr. S. robi na wołach dobre interesa, zawarli sojusz i rzeźników wiedeńskich nakłonili aby od niego wołów nie kupowali. Hrabia przyjechawszy raz do Wiednia znalazł się istotnie w przykrem położeniu, ponieważ nie mógł zbyć swego towaru. Inny na jego miejscu byłby może ręce opuścił i dał za wygraną — on jednak nie należał do ludzi zrażających się byle jaką przeciwnością. Jednego dnia rzeźnicy oświadczyli mu że jego wołów nie kupią, a on już nazajutrz, dzięki swoim stosunkom, miał w kieszeni konsens na założenie własnej rzeźni, którą też niezwłocznie otworzył. Gdy zaś zaczął mięso po niższych cenach sprzedawać, rzeźnicy natychmiast kapitulowali i odtąd woły hr. Skarbka były na targowicy wiedeńskiej najbardziej poszukiwane i najlepiej płacone.

Fakt drugi jest niemniej ciekawy. W rozległych do-

— Wszystko mi jedno. Chodźmy.

Kiedy opuszczali restaurację, zapadł już na dworze wczesny wieczór jesienny. Borowski kazał podać butelkę czerwonego wina, Bolesław drugą i zeszło im kilka godzin na gawędce. Nie widzieli się tak dawno; mieli sobie tyle do opowiedzenia...

— Wiesz co—odezwał się Borowski—przejdźmy się trochę do Łazienek. Świeże powietrze zrobi nam dobrze.

Wsiadli do dorożki i udali się za miasto.

Jechali, milcząc, każdy zajęty myślami swojemi. Wino rozgrzało im krew, i przypięło skrzydła do ich młodych wyobraźni.

Dwie postacie niewieście unosiły się nad nimi. Pierwsza miała różową buzię, do której uśmiechał się Borowski, druga spoglądała na Bolesława dużemi, czarnemi oczyma.

Gdy, wracając z wycieczki, zdążyli przez Nowy Świat, kazał Borowski stanąć woźnicy przy ulicy Chmielnej.

— Ja tu wysiadam—mówił—a ty?

— Muszę być jeszcze na placu Teatralnym — odparł Bolesław.—Do widzenia!

— Do miłego! A pamiętaj o mnie!

Bolesław zarumienił się, bo skłamał. Cichym głosem, jak gdyby popełniał coś zdrożnego, wskazał dorożkarzowi adres panny Miłęckiej.

Rzecz dziwna! Jakaś nieprzewyciężona siła ciągnęła

brach rządowych, przytykających do jego majątków, żydzi-arendarze sprzedawali umyślnie wódkę tanio, aby mu popsuć „propinację“. Skarbek, nie namysławiając się długo, staje na licytacji przeciw żydom i bierze propinację we wszystkich dobrach rządowych. Odtąd nie żydzi jemu, lecz on żydom prawa dyktował. Praca jego wytrwała przyniosła plon obfity. Najpierw oczyścił swoje dobra familijne, które w młodości mocno był zadłużył, następnie zaczął skupować nowe majątki. I szło mu to tak dobrze, że umarł panem 39 wsi i 4 miasteczek. W dobrach tych samego lasu materiałowego jest przeszło 50,000 morgow, a wartość ich ogólna wynosi dziś około 6 milionów guldenów.

W roku 1838 zaczął budować we Lwowie teatr, którego pierwszym dyrektorem był ś. p. Jan Nepomucen Kamiński, umierając zaś, przeznaczył wszystko co posiadał na wielki zakład dla sierot, pod który fundamenta sam założył w pobliżu Mikołajowa, na polach wioski Drohowyże. Po śmierci wielkiego filantropa i niepospolitego pracownika na polu ekonomicznem, rząd austriacki, sławny z zaprzeczania wszelkich fundacyj dobroczynnych, tak pięknie administrował jego majątkiem, że ani zakład przez długie lata nie mógł wejść w życie, ani dochodów nie było. Pierwszy kurator fundacji, książę Karol Jabłonowski, nie okazał także zbyt wiele energii, dopiero gdy po r. 1870 dziennikarstwo lwowskie, a właściwie sam jeden „Dziennik Polski“, którego właścicielem i redaktorem był wówczas Józef Rogosz, gwałtownie na alarm uderzył, dopiero wtedy przystąpiono do budowy gmachu, który w lat kilka został ukończony. Odtąd mieści się w nim rok rocznie przeszło 400 sierot, w połowie chłopców, w połowie dziewcząt, z których pierwsi uczą się rzemiosł rozmaitych, podczas gdy drugie kształcą się na wzorowe gospodynie. Przed trzema laty umarł książę Jabłonowski. Po nim został kuratorem fundacji hr. Henryk Skarbek, syn Fryderyka, znany dobrze w Warszawie. Za jego rządów, dyrekcję w zakładzie drohowyżkim, po panu Juliuszu Starklu, objął znany poeta, Karol Brzozowski.

Przed tygodniem, w dzień Sw. Stanisława, wyjęto we Lwowie z grobu zwłoki filantropa i z wielką okazałością przewieziono je do Drohowyża, aby je złożyć w tamtejszej kaplicy. Na pogrzebie byli wszyscy lwowscy arcybiskupi trzech obrządków: łacińskiego, greckiego i ormiańskiego, namiestnik, marszałek krajowy i bardzo wiele innych wybitnych osobistości. W mowach, które nad trumną rozmaici ludzie wypowiedzieli, oddało nareszcie społeczeństwo należny hołd pamięci niepospolitego człowieka, którego za życia czerniono, choć życie jego całe było poświęcone dla dobra powszechnego.

Oto jak wyglądają sądy ludzkie...

Swift powiedział, że ten za najrozumniejszego człowieka zwykł uchodzić, kto każdemu to mówi, co mu przyjemność sprawia; co zaś do społeczeństw, te tylko tych uważają za prawdziwych patriotów, którzy schlebiają ich uczuciom.

Marzycielskim był nastrój przed laty 40-stu, więc

go do tej kobiety i odpychała równocześnie. W chwili, kiedy postanowił jechać do niej, przypomniała mu się Izabela. Dlaczego? Nie zaciągnął przecież dotąd żadnych zobowiązań względem panny Moszyńskiej.

Wbiegł szybko po wschodach, na drugie piętro domu, w którym mieszkała aktorka i pociągnął nerwowym ruchem za rękojeść dzwonka.

Otworzono mu natychmiast.

— Czy zastałem panią?—pytał, podając swoją kartę.

Pokojówka spojrzała na bilet.

— Pani czeka, kazała pana prosić do buduaru — odparła, odmykając drzwi.

Więc uprzedziła służącą, spodziewała się go na pewno? Bolesława zastanowiła ta niezwykła uprzejmość.

Wszedł do małego pokoiku, wysłanego kobiercem, i zastawionego mnóstwem zbytkownych sprzętów.

W jednym rogu, pod oknem znajdowała się kozetka, pokryta białym adamaszkiem, w drugim otwarte pianino, w trzecim kanapka, w czwartym biureczko z drzewa gruszkowego. Na środku stała duża palma w złoczonej doniczce, zwieszająca swe liście nad niskim dywanem tureckim, tworzącym półkole. Kilka filigranowych krzesel i miękkich taboretów zapełniało resztę niewielkiej przestrzeni.

Ze ścian, z fotografii i ze szkiców spoglądała na Bolesława panna Miłęcka w najrozmaitszych postaciach

człowiek trzeźwy nie mógł być wtedy zrozumiany i należycie ceniony. Ale w ciągu tego czasu, jakże wiele u nas się zmieniło! Bańki mydlane przysły, z marzeń żadne się nie urzeczywistniło, a nędza ekonomiczna, której s. p. Stanisław Skarbek chciał zaradzić, wyszczerza do nas straszne zęby. Dziś nie złorzeczymy więcej wielkiemu filantropowi, ani nie szydzimy z jego skąpstwa — przeciwnie, dziś czcimy jego pamięć jak relikwię, gdyż wiemy, że możemy się dźwignąć tylko przez pracę i oszczędność!

Sprawa spirytusowa, o której w poprzednim liście pisałem, weszła niespodziewanie w nową fazę. Kiedy agitacja w Galicyi przeciw nowemu podatkowi przybrała największe rozmiary, i kiedy Koło polskie w Wiedniu nabrało przekonania, że nie może ustąpić, wtedy cesarz powołał niespodziewanie do siebie zastępcę prezesa Koła, p. Jaworskiego, i temu powiedział z naciskiem, iż nie wątpi, że polacy podatek uchwalą, ponieważ monarchia pieniędzy widocznie potrzebuje. Rzecz prosta, że gdy korona w ten sposób przemówiła, Koło musiało kapitulować i dziś o daleko idącej opozycji mowy więcej nie ma; ale w obec tego co zaszło czy nie godzi się zapytać, na co właściwie są parlamenty, jeżeli w chwilach stanowczych, ministrowie, bojąc się porażki wprowadzają w grę samą koronę i jej powagą się zasłaniają?

Jak dotąd, żaden jeszcze minister podobnych fortelów nie używał, dopiero pierwszy p. Dunajewski chwycił się, tego antiparlamentarnego środka, a że Koło po przemówieniu cesarza musiało ustąpić, więc też w jego łonie jest dziś tem większe rozgoryczenie przeciw ministrowi skarbu, co przy najbliższej sposobności objawi się nową opozycją.

Rolarz.

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuzkie.

(Dalszy ciąg.)

Lud rzymski nawet w bezwstydkach swoich zachował pewne poczucie ludzkiej godności. Żądze zabawy stawiał ponad wszystko; oświadczał, że chce się bawić za jakąbądź cenę i że gotów zapomnieć o wszystkim byle ten cel osiągnąć, ale nie twierdził nigdy, że człowiek służący do zabawy równy jest człowiekowi pełniącemu swoje obowiązki, człowiekowi poświęcenia. Rozwiązły Seneka, lubieżnik Petroniusz, byliby raczej połamali swoje style, aniżeli zdecydowali się pisać pompatyczne tyrady, jakie prasa żydowska wypisuje na cześć „uczciwości i szlachetności rzemiosła histryonów.“

i kostiumach. Tu śmiała się, tam udawała że płacze, w jednych ramach była naiwną dziewczyną, w innych zagniewaną, groźną i t. d.

Z różowej lampy, zwieszającej się na jedwabnych sznurach z sufitu, spływały przyćmione blaski, oświecające zaledwie połowę bnduaru, przesiąkniętego odurzającą wonią perfum.

Jeszcze nie miał Bolesław czasu rozpatrzyć się dokładnie w tem milutkiem gniazdeczku, kiedy portyera, zasłaniająca podwoje, prowadzące do dalszych pokoiów, odchyliła się pod długą, wążką, białą ręką i para lśniących oczu ogarnęła badawczem spojrzeniem jego postać.

Bolesław odwrócony tyłem, poczuł siłę tego wzroku i obrócił się szybko. W tej samej chwili poruszyła aktorka raz, drugi powiekami i oczy jej przybrały zupełnie inny wyraz. Przed sekundą bystre, były teraz niewinne.

— O jaki pan dobry, że pamiętałeś o pustelnicy — odezwała się śpiewnym głosem. — Dzień ten zaliczę do najszczęśliwszych mojego życia.

Wyciągnęła do niego obiedwie dłonie. On pochwycił je i ścisnął szczerze.

— Korzystam tylko z pozwolenia...

Nie dokończył zwrotu. Palce panny Miłeckiej obwijały jego palce, ciągnąc go ku sobie. Opuszczył głowę zakłopotany, po raz pierwszy bowiem w życiu był tak blisko niezwykle

Wprawdzie Cesarstwo, dzięki Fouldowi, dało poraż pierwszy krzyż aktorowi, Izidorowi Samsonowi, dlatego, że był z pochodzenia żydem, ale uczyniło to przynajmniej z pewnemi zastrzeżeniami formalnemi; ozdobiło orderem profesora Konserwatorium i autora dramatycznego pod wyrażnym warunkiem, że aktor nie ukaze się więcej na deskach scenicznych.

Republikanie, postanowiwszy spodlić armię, zmienili to wszystko. Trzeba odczytać w dziennikach współczesnych scenę ozdobienia orderem Delaunay'a. Jest to istny obraz upadku, ale upadku specjalnego, deklamatorskiego i śmieszniejszego.

Jak się to zwykle dzieje w przeddzień wszystkich wielkich wypadków, dziwne wieści obiegać poczęły. Delaunay gotów był zerwać z Francją; kazał ogłosić o s t a t n i e swoje wystąpienie. Łatwo pojąć niepokój jaki opanował Izbę. Anglia wypędziła nas właśnie wtedy z Egiptu, co jednak niewiele nas obeszło; za to wiadomość, że Delaunay opuszcza scenę spadła niby grom. Na domiar nieszczęścia Delaunay, jak nas poucza „Gaulois,“ wyrzekł słowa złowieszcze. „Słyszano jak mruknął: 1 Stycznia kazono mi czekać do Wielkiej Nocy, na Wielkanoc powiedziano, że rozdanie nagród nastąpi niebawem.“

W tych chwilach wahania i niepewności, w których decyduje się przeznaczenie świata, najsilniejsi czują się wzruszeni. Febvre jednak był bardzo spokojny; „siedział nieruchomy w swoim gabinecie; Deroulede, bardziej nerwowo przechodził z sali do foyer i z foyer do sali.“

Nagle zjawia się Ferry z generałem Pitiè, szefem wojskowego domu prezydenta rzeczywospolitej, i rzecze do Delaunay'a: „Dekoruję pana na polu bitwy“. Proszę przypatrzeć się temu polu bitwy: słoiki z różem i blanszem, łapka zajęcza, szminki, peruki i ta woń właściwa lożom aktorów, złożonej ze zjełczałych perfumów, mikstur aptekarskich, ryżu i żywicy. Umalowany Delaunay, becząc, rozmazywał róż ze swojej twarzy na faworytach Ferrego, a generał Pitiè patrząc na tę scenę zawołał: „Ha! co to za nauka dla pana Moltkego!“

„P. Bichoffsheim, naturalnie, na sali widzów, promieniał radością, że jako astronom kochający postęp, odkrył gwiazdę walecznych na piersi socyetaryusza Komedyi Francuzkiej“.

W klasach wyższych histryonizm ma charakter kompletnie rzymski.

W cyrku Moliera, młodzi eleganci, poprzebierani za kłownów, dają corocznie dwa przedstawienia: jedno dla kobiet z wielkiego świata, drugie dla kobiet w ogólności. Zaproszenia są chciwie poszukiwane; chodzą na nie francuzki i przypatrują się synom i braciom swoim chodzącym po linie albo skaczącym przez obręcze. Ci aktorzy ubrani w trykoty, poobszywani blaszkami i szychem, wykrzywiający się, podskakujący, chodzący na rękach, nazywają się: hrabia de Nyon, hr. de Pully, hr. Bernard de Gontaut, hr.

pięknej kobiety, wabiącej go uśmiechem, spojrzeniem, uściskiem.

— Niechże się panu przypatrzę. Pragnęłam tak gorąco pana poznać.

I ujęła go za barki i oglądała ze wszystkich stron, trzepocząc się, jak dziewczynka dwunastoletnia.

— A teraz spocznij pan przy mnie, tu, tu i opowiedz mi co o sobie.

Wskazała mu miejsce obok siebie, na kanapce tak ciasne, że kiedy usiadł, czuł na swojej twarzy dotknięcie jej włosów i ciepło jej oddechu.

Biały, jedwabny szlafroczek, zasiany gęsto różowemi kokardami, pokrywał wysmukłą postać panny Miłeckiej. Z pod szerokiego, osuniętego rękawa wyglądało ramię, okrągłe, pełne, a z pod rąbka spódnicy wyzierał koniec maleńkiej nóżki, tkwiącej w złoconym pantofelku.

— Więc pan zostaje teraz w Warszawie?

— Zostaję...

Bolesław odpowiadał, jak żak, który stracił przytomność.

Te wonie i szelest sukni, to omdlewające światło przyćmionej lampy, ten głos słodki i wdzięków tyle... odurzyły go. Miał dopiero lat dwadzieścia siedm i serce zdrowe, nie skażone jeszcze żadną namiętnością.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

de Mølle, de Beauregard, de Quelen. Hr. Hubert de la Rochefoucauld, ubrany w tunikę jedwabną niebieską, z szarfą ze złotymi kutasami, krzyczy na orkiestrę: *Mio usic!* z intonacją prawego kłowna.

Wyrażna to przypadłość patologiczna, powtarzam, ta potrzeba ponizania się, bezczeszczenia samego siebie, — ale nie razi ona nikogo. Dzienniki broniące społeczeństwa, drukują z powagą programy tych widowisk, między tyradą przeciw wadom ludu z jednej a zapowiedzią kazania z drugiej strony; rozwodzą się szeroko nad pojedynczymi numerami programu, objaśniają szczegółowo genealogię aktorów.

Najznakomitszem w tym rodzaju przedstawieniem było przedstawienie w cyrku przy ulicy Królewskiej, gdzie książę Morny ukazał się przebrany za kobietę i odtańczył ustęp z baletu *Excelsior*. Zachwyty opanovał widzów, a dzienniki przez cały tydzień spierały się między sobą o to, czy książę dobrze zrobił, zgoliwszy wąsy. „Gaulois“ pochwalał ten krok stanowczo; powściągliwszy „Figaro“ oświadczył, że są racje za i przeciw temu.

Tak samo jak w „Teatrze francuzkim“, ani jednemu starcowi, reprezentantowi starego honoru, ani jednej kobiecie, mającej jakiegokolwiek poczucie godności w sercu, nie przyszło do głowy powstać, zaprotestować, gwiznąć na widok tego mężczyzny, przebranego za kobietę i tańczącego z dwuznacznymi gestami. Publiczność paryska bezwstydniejszą okazała się od ateńskiej, która tylko niewolnikom pozwalała tańczyć taniec lubieżny: *M o t h o n*.

Ciekawa to rzecz, patrząc na to ciągle rozpoczynanie się historyi, na to bezustanne rzucanie się węża kłusającego ogon własny, przekonywać się, że upadek objawia się w formach wiecznie tych samych. że po tylu wiekach, rozkład społeczny zarówno jak rozkład fizyczny w tych samych objawia się warunkach. Książę przebrany za baletnicę i Heliogabal w sukni syryjskiej, z oczyma sztucznie powiększonymi, z twarzą umalowaną, czyż nie wydają się jedną i tą samą istotą? Czyż te kłowny utyulowane nie są nowym wcieleniem tych wyrodzonych patrycyuszów Juwenala, takiego Damasippusa, który deklamuje na scenie „Widmo“ Katulla, Lentulusa, który się wynajmuje do odegrania roli Laureolusa, albo niegodnego Gracchusa, potykającego się na arenie.

Wspomnienie cywilizacji zanikłych, ciągle ci się narzuca wśród tego olbrzymiego Paryża.

W r. 1867, kiedy cesarstwo skazane już na śmierć, wyglądało jak bachanalia w chwili paroksyzmu, wśród tego Babelu wystawy powszechnej, na której słyszano we wszystkich językach to, co Bossuet tak pysznie nazywa „rzeniem lubieżności“, dwóch przechodniów spotkało się na tej promenadzie, gdzie niby wszystkie narody naznaczyły sobie punkt zborny na orgię kosmopolityczną. Jednym z nich był Henryk Lasserre, drugim Ernest Hello, człowiek genialny, który przeszedł przez ten wiek, a wiek się na nim nie poznał.

— Jedna rzecz mnie dziwi, rzekł autor „Człowieka“ do przysłego autora „Notre-Dame de Lourdes“ — przypartywałem się Tuilleriom, i jeszcze się nie palą...

Mimowolnie doznaje się podobnego uczucia i przychodzi się zapytać: jakim sposobem trzyma się jeszcze to społeczeństwo, w którym u góry gnieździ się egoizm, głupia próżność, brak uczucia miłości, myśli o poświęceniu, brak wszelkiego nawet zmysłu zachowawczego, a u dołu zazdrość i nienawiść. Tutaj jednak kończy się tożsamość wrażeń. Paryż nie ma już tej fizyognomii wesołej, pełnej zaufania, nie ma tej potęgi czarodziejskiej, jaką miał pod koniec cesarstwa. Usiłuje nabyto rozbijać się, a czuć go już trupem. Serce ściska się nieopisanym smutkiem i niejedyn z nas zgodziłby się na to, co anglik, p. Georges Sims, jakiś czas temu pisał o tym Paryżu naszym ukochanym.

„Znałem i lubiłem Paryż całe życie, i nigdy nie nudziłem się w nim ani na chwilę, dopiero dzisiaj. Przed dwoma laty pijałem kawę na bulwarach, patrząc na przypływ i odpływ życia paryskiego. Już wtedy można było spostrzedz zmianę: Paryż był już na pochyłości u stóp której stanął dzisiaj. I oto leży na ziemi nadaremnie wzywając człowieka, któryby go podniósł i napowrót na szczyt zaprowadził. „Respubliko! twoje imię jest bankructwo!“ woła pewien znany dziennikarz, i lubo nie wiem z pewnością czy to wina rzeczywistości, muszę jednak stwierdzić że jest mnóstwo bankructw. Najpoważniejsze domy handlowe albo zamknięte albo się likwidują; teatry, z małymi wyjątkami, w złych są interesach; chodniki asfaltowe w gorszym są stanie niż u nas w Londynie, dzięki naszej administracji parafialnej.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA WYSPIE ZELANDYI.

Z notat podróznego

przepisał

St. P I A S T.

(Dalszy ciąg.)

Gdzie okiem strzelisz poglądają na cię paszczęki armat, a żołnierze przesuwaający się bezustanku pomiędzy niemi, mówią ci niemym głosem, że za pierwszym rozkazem z Kopenhagi, gotowi poczęstować cię kartaczowemi pocaulunkami. Rozkaz jednak nie wychodzi, armaty milczą, ale bo czyż rzeczywiście można o nich na seryo mówić w obec milionowych armij jakimi dziś przeludniona jest Europa, których piekielnemu naporowi nic na świecie oprzeć się nie potrafi, pod parciem których padł Strasburg i Metz?

Jeżeli jednak Kronborg nie jest groźny dla dzisiejszych wojennych uzbrojeń, jeżeli oficer artylerji sztydzi sobie z jego wzywającej miny, to za to profan, spokojny mieszczanin, który prochu nigdy nie powąchał, prawdziwie przerażony zostaje jego widokiem. Proszę bo wyobrazić sobie, że się od kilku godzin płynie równo jak po stole, po morzu, spokojem swoim przypominającym spokój jeziora, że się widzi na prawo we mgle kominy miast szwedzkich, a na lewo przepiękne domki, literalnie zanurzone w potopie zieleni i kwiecica, że się słyszy śpiew wesoło koszącego trawę islandczyka — śpiew który się miesza z wesołymi konceptami majtków, że tę harmonję od czasu do czasu tylko przerywa głośniejszy śmiech kobiet, a urozmaicają ogniste spojrzenia tak nęcące chociaż tak niebezpieczne, że... a tu nagle z poza mgły wynurza się paszcza armatnia, dalej druga i trzecia, kołysząca się na zrębie muru wilgotnym mchem porośłego, Proszę wyobrazić to sobie i powiedzieć, czy jest w tem co tak bardzo dziwnego, że oko z niepokojem odrywa się od wesołych obrazów otoczenia i ze strachem wiesza po tych ścianach, na których Baltazarowemi głoskami wypisano groźne słowa: śmierć i zniszczenie?

Kronborg znajduje się na wzniesieniu. Widok ztąd na morze przepiękny. I Kategat i Skagerrak są do pewnego stopnia szerokie, przesmyk zaś pomiędzy Kronbergiem i Szwecją jest wązki. Wygląda on jak szyja, przepuszczająca do wnętrzości Bałtyku produkta dalekiego zachodu. Stanąwszy na wieżycy tuż przy wylocie armaty, widzisz jak tą szyją mkną w różnych kierunkach okręty i widok ten nie ma podobno równego sobie. Istotnie, kiedy się w południowej porze puści ztąd wzrok na wązki pas wody leżący u stóp twoich, widzi się jak po mrowisku mrówki rojące się tu parowce i żaglowe statki, z których te ostatnie podobne do szerokoskrzydlnych łabędzi, wspaniale zgarniają pod siebie wodę. Myśl, ile to interesów krzyżuje się w tym punkcie globu, ile sprzecznych kolizyj ściera się z sobą, rozpięra wyobraźnię patrzącego i do wspaniałości obrazu niezmiernie się przyczynia.

To też stoisz tu i patrzysz chętnie w dal długo, a zmieniające się ciągle przed oczami twemi obrazy, żywo przypominające ci znikomość i marnosć rzeczy ludzkich, które na pozór ważne i wielkie, w gruncie rzeczy są blahe i bezznaczenia, przechodzą przez życie bez śladu, jak te okręty, na krótką chwilę tylko mącą powierzchnię spokojnego i niezgłębionego morza.

Tuż przy Kronborgu znajduje się osobliwość nielada. Ani miej ani więcej, tylko grób Hamleta. Kiedy mi o tem powiedziano, gdym się drapał po skalistych wyniosłościach, myślałem, że sobie żartują ze mnie. Jeżeli Hamlet żył rzeczywistym życiem, a nie był tylko wytworem wyobraźni Szekspira, to żył on i działał w Jutlandyi i tam pochowany został. Tak przynajmniej każą wierzyć Saxon Gramatyk i Oehlenschläger, tak i ja wierzyłem dotąd.

Ale co począć z fantazyą ludu. Usypano mogiłę z kamieni, poczerniono ją mchem siwobrodym i każą ci wierzyć że tu a nie gdzieindziej spoczywa ten, który jest praojcem „Weltschmerz“ i pesymizmu posuniętego do ostateczności. Wiek nasz, nie jest wiekiem płomiennej wiary, żąb speptycyzmu gryzie to nawet, co za pewnik ojcowie nasi uważali, patrzy się więc obojętnie na ten grób, mający chronić tak sławne szczątki i odchodzi się od niego obojętnie jak gdyby tu spoczywał Rinaldo Rinaldini, lub inny pół-bohater tuzinkowego romansu. Niech cię Bóg jednak broni, abys stojąc tu przed tą mogiłą, pozwolił sobie choć jednym słówkiem

wyrazić wątpliwość co do osoby, wedle podania, śpiącej w niej snem nieprzaspanym. Przewodnik patrzy ci tak prosto i śmiało w oczy, że we wzroku jego czytasz, iżby ci to nie uszło bezkarnie. Tak to niechętnie lud każdy targa tradycję po ojcach odziedziczoną i rozstaje się z fantazyami odwiecznymi choćby je nawet krytyka nauki ścisłej od dawna już odarła z poetycznej sukienki.

Niedaleko od Kronborgu, jest miasteczko Helsingör. Porządne, jak wszystkie duńskie, liczy ono zaledwie 8,000 mieszkańców i niczem szczególnem się nie odznacza, chyba kąpielami morskimi do których tu przyjeżdżają ci, którzy w Klampenborgu pomieszczenia znaleźć nie mogą. Do roku 1857 pobierano tu opłatę za żeglugę na Zundzie. Dziś żegluga stała się wolną i każdy mknąć może swobodnie po tych wodach, byleby tylko... kieszeń jego uprowadzoną była w pieniądze, bez których w tym wieku wolnym, człowiek jest prawdziwym niewolnikiem.

Helsingör połączony jest ze stolicą Danii koleją żelazną. Kto więc tu przyjeżdża wodą, łodem najczęściej powraca do Kopenhagi, zwłaszcza też, jeżeli tak jak ja, myśli po drodze zatrzymać się we Fredensborgu i w Fredericksborgu.

Fredensborg, wystawiony został przez króla Fryderyka IV na pamiątkę pokoju zawartego w tem miejscu z Karolem XII, znanym protektorem na tron polski Stanisławem Leszczyńskiego. Obaj ci monarchowie, długo toczyli z sobą mordercze wojny, gdy więc umyślili kres im położyć, jeden z nich uwiecznił ten szlachetny zamysł zamkiem! Jak wszędzie, z czasem około bastyonów zamku pobudowało się miasteczko, a że znalazło się w pobliżu niewielkie ale ładne jezioro, przeto do upiększenia krajobrazu tego znacznie się przyczyniło.

Zamek Fredensborg, jest zbudowany w postaci świątyni pokoju i całkowicie muzeum oddany został na mieszkanie. Królują też tu one wszechwładnie i zdaje się nawet że ich królestwa nie zamąca w tem miejscu nigdy noga ludzka. Około zamku rozciąga się rozłożysty park. Masz w nim wzdłuż tarasu ze 70 posągów przedstawiających narodowe typy Norwegii, Zelandyi, wyspy Faroer i niewielkie etnograficzne Muzeum, gdzie się znajdują osoliwości duchowej kultury skandynawów. Wogóle, zwiedzający Zelandyę, zatrzymać się w tem miejscu powinien.

Jeżeli Fredensborg Fryderykowi IV zawdzięcza swoje istnienie, to zato Fredericksborg Krystyanowi IV. Wielki ten król nietylko w kronikach wojennych chlubnie zapisał swoje imię; znają go w Danii pod nazwą króla budowniczego, — przyozdobił bowiem stolicę i inne miejscowości kraju pięknymi i oryginalnymi budowlami. Gdy powrócimy do Kopenhagi, wskażemy jako jego dzieła, zamek Rosenborg, gmach Giełdy, Holmens-Kirke i Cytadelę; tu powiedzieć musimy, że Kronborg pod Helsingörem za jego rządów ujrzał światło dzienne, i że on pobudował prawdziwe arcydzieło w swoim rodzaju: zamek Fredericksborg. Ten zamek głośny jest w Europie, bezsprzecznie bowiem należy do piękniejszych rezydencji monarszych. W stylu na połę gotyckim, na połę holenderskim, z wysokimi wieżami i basztami na wodzie i dookoła oblany wodą, wygląda on z daleka jako warownia, a nie jako przybytek słodkiego wczasu pragnącego miłości i pokoju króla. Czy jest piękniejszy od Łazienek? — nie sędzę, — ale Łazienki mają charakter miękki i usypiający, kokieterijny i pieśczośliwy, podczas gdy Fredericksborg zawsze ci o prochu przypomina. Znać że tu obrał sobie rezydencję król wojownik, mąż ognia i żelaza, który i w chwilach wypoczynku lubił śnić o wojennej sławie.

Nic też równie dobrze nie odbija wnętrza dusz Krystyana IV i naszego Stanisława Augusta, jak zestawienie ze sobą Fredericksborgu i Łazienek. Patrząc na pierwszy, czujesz tam atmosferę wojenną, widzisz trofea zwycięskie, słyszysz surmy armatnie, a przeciwnie, gdy się w miękkich liniach Łazienek okiem zatopisz, dolatują ci szepty szczerotania kobiecego, chrzęst ich powiewnych sukienek.

Chcecie jeszcze porównać? Fredericksborg robi wrażenie dziwnie na duchu krzepiące, Łazienki rozdrażniają ci nerwy, Fredericksborg ducha w górę podnosi, Łazienki po ziemi mu pełzać każą.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## NA POSTERUNKU.

Po burzy w sprawie ogrodu. — Komisy siedmiu — jej przewodniczącą i pewien fakt charakterystyczny. — Wygodny płaszcz i co się pod nim kryje? — Parę przykładów ze sfery naszej publicystyki. — Kto najgłośnie rozprawia w imię „uczuc obywatelskich“. — Znowu parę przykładów. — Pozorny podział przy jedności i zgodzie. — Słowo o niegodziwości zaślepionej w głupocie. — Nowy wybrzyk „znanego humorysty“. — Co mu jest wolno, a od czego zasię? — Co głoszą panowie w o l n o m y ś l a n i.

Burza przeminęła szczęśliwie: ogród Saski, jak na teraz przynajmniej, nie będzie poćwiertowany, mimo że w „komisy siedmiu“, specjalnie w tej „sprawie“ wyznaczonej, 4-ch członków oświadczyło się za poćwiertowaniem, a 3-ch tylko przeciwi. Wspominam rozmyślnie jeszcze o tym fakcie, gdyż z niego wyłania się fakt inny, dziwnie charakterystyczny. W „komisy siedmiu“ p r z e w o d n i c z y ł „polak mojęszowy“, pan Natausohn, a wiadomo jest przecież, że gdziekolwiek przewodniczy żyd, tam po jego woli wszystko iść musi. Ztąd też jasną już powinno być rzeczą, że sprawa poćwiertowania ogrodu, czyli sprawa „połączenia ruchliwych Nalewek z Marszałkowską“ musiała w „komisy siedmiu“ zyskać większość przychylnych. Pan przewo d n i c z a c y — Nalewkom źle życzyć nie mógł. Owszem, dając swój głos za ich „połączeniem“ z innymi dzielnicami miasta, czyli za jednym więcej zacieśnieniem węzłów a s s y m i l a c y j n y c h, spełniał on czyn „obywatelski“ — działał jako f e i n - p a t r y o t n i k!

Bo my właśnie przeżywamy chwilę, w której — jak już o tem z innej racji wspomniałem i jak niejednokrotnie napomykać będę — patriotyzm, uczucia obywatelskie etc. stały się tak wygodnym płaszczem, że pod nim nie jeden brud nalewkowski, ale różne inne... doskonale chować się mogą. Jakie? — opowiemy to kiedyś, opowiemy bardzo plastycznie i bardzo szczegółowo, choćby nas czekać za to miało, nie jeden, ale sto napadów zbójcekich. Prawda nietylko światła się nie lęka, ale ma to do siebie że jej ani w arenę wziąć nie można, ani pałką zabić, chociażby dla spełnienia tej funkcji znalazło się nie marnych dwóch, ale krocie najmistów. Ona płynie z Ducha bożego i Duch boży jej tarczą; nie stanie jej się nic, przetrwa wszystko, zawsze jasna i potężniejsza nad wszelką niegodziwość.

Powiemy więc o onym płaszczu wygodnym nieraz i niejedno jeszcze; tymczasem rzućmy tylko, ot tak, od niechcienia, okiem, jak on — ten płaszcz — szeroko jest rozpostartym na arenie naszego dziennikarstwa i ile fałszu, obłudy, ile nędzy moralnej tuli się pod jego połę.

Mistrz Aleksander zapewnia wprawdzie najsolennie, że na 56 organów prasy warszawskiej, 8 tylko jest żydowskich, ale w zapewnieniu tem tkwi widoczna pomyłka, trudno bowiem przypuścić iżby mistrz od „Prawdy“ mógł popełnić świadomie tak krzyżującą — n i e p r a w d ę. W rzeczywistości stosunek dwóch tych cyfr ma się chyba odwrotnie; na 56 wszystkich jest 8 nieżydowskich, bo czy żyd podpisuje pismo wyraźnie, czy stoi po za jego plecami, czy jest to żyd jawny, czy zakapturzony, skutek zawsze ten sam.

Wyobraźmy więc sobie to całe stado gadzin dziennikarsko-semickich, stających na mównicy publicznej lub wysyłających na nią powolnych swych pachołków i rozprawiających o najżywotniejszych interesach i potrzebach kraju, w imię „u c z u c o b y w a t e l s k i c h“! Gdybyś, czytelniku, znał ich tak dobrze, jak ja ich znam, gdybyś zajrzał własnymi oczyma do tych dusz zatrutych pożądlivością, nie dobra publicznego, ale rubla — tylko rubla i niczego więcej, gdybyś zobaczył, ile to, pod osłoną tych „uczuc“, gnieździ brudu, prywaty, interesu i faryzeuszowstwa, to ręcz ci, zatrząśniesz się z oburzenia i zgrozy, zapłonąłbyś ze wstydu, że jest audytoryum co ma ochotę takich mówców słuchać!

Patr: ta kliczka sług finansjery, pochwyciwszy za pióra, dmie w dudkę o b y w a t e l s k o ś c i i jak myślisz — dla czego? Jej panowie chcą być wielkimi patriotnikami, im to potrzebne do... interesu, do większych i... śmielszych operacyj. Tam znowu dwóch zwyczajnych handlarzy zebrało gromadkę takich samych trębaczy i dmą wszyscy razem w jeden ton zgodny, w jeden akord geszefu. Tam jeszcze żyd, żyd zwykły, żargonowy, daje ci w czwartek organ konserwatywny, a w sobotę cyniczny z paszkwilami najmity; a tam zimny spekulant wyzyskuje zapalność głów niedowarzonych, w imię także... „uczuc obywatelskich“! Tam znowu klika libertynów, gotowych do usług każdego „wielkiego pana“ i „wielkiego żyda“, prawi ci poważnie jakim być winien „prawdziwy konserwatyzm“, a tam klika pokrewna wydaje organ, którego wprawdzie nikt nie widzi, nie czyta, ale

który jej samej zapewnia synekury... Tam wreszcie kłown rzekomo naukowy podryguje wołając: „Wiedza to potęga” — choć myśli w duszy: rubel to wszechmoc, a tam złodziej Kiersz, zakładając organ „podporządkowywania”, rozprawia z ogniem patrioty (!) o wielkim, świętem i obywatelskim posłannictwie prasy!

Wszystko to podzielone pozornie na „obozy”, „stronictwa” i t. d., lecz wszystko w gruncie rzeczy stanowi ligę tak bezecną, że dla niej nie ma nazwy — ligę świadomego zżyczenia społeczeństwa i pchania go gwałtem, z zimną krwią, z hasłem patriotyzmu (!) na obludnych, judaszowskich ustach, w tę piekielną przepaść upodlenia, zgnilizny, jaką tu, w tym kraju, żyd od ośmiu wieków — kopie.

Ani chcą, ani myślę znaczyć mianem obłudy wszystkich pism i ogółu ludzi występujących na scenie naszej publicystyki. Wiem dobrze, iż i tutaj są jednostki, co dla tej nędznej komedii czują w duszy pogardę, ale jej jawnie wypowiedzieć nie śmia. Jednym idzie o chleb, drugim o spokój, innym o stosunki, a wszystkim zamyka głównie usta brak odwagi i brak mocy przekonań. Co prawda, dziwić się — nawet temu tchórzowstwu tak dalece nie można. Bo niech się znajdzie ktoś, kto nadejdzie to gniazdo gadzin pozujących na patriotyków! Posłyszysz najpierw syk, następnie ujrzyś klócie, kłanie, szpilkowanie śmiałka, później rozlegnie się nad jego głową okrzyk: „zły obywatel!”, a gdy i to nie odniesie skutku, ni wywoła efektu, wówczas najliberalniejsi uciekną się do terroryzmu i gwałtu, jakby chcieli powiedzieć: biada każdemu, kto przez wyraźne odsłanianie brudu i fałszu, zechce nam psuć — robotę!

Jacyż mali ci niegodziwcy, wojujący w imię „swobody zasad i przekonań” — a jacy pewni siebie! Oni są przekonani, że w tem biednym, zdemoralizowanym przez nich i stoczonym przez liberalizm żydowski społeczeństwie, nie ma już zdrowej ani jednej cząsteczki; oni są najpewniejsi, że nie ma, nie może być nikogo, ktoby i tak im środkiem chciał spojrzeć oko w oko i nie uciec przed niemi. Nie przypuszczają nawet iżby mógł znaleźć się ktoś, dla kogo, nad spokój wygodny i nad bezpieczeństwo życia, byłaby droższą miłość własnych przekonań i miłość milionów oszukiwanej braci. Niegodziwość bywa najczęściej zaślepioną w swojej własnej głupocie, więc też i oni ani widzą, że sami otwierają wrota, nie tej udanej, papierowej, lecz rzetelnej prawdzie. Im się zdaje, że gdyby zabrakło redaktora „Roli”, niktby już wtedy nie posłyszał *vela* przeciw żyzdaniu społeczeństwa przy pomocy wyzuwania go z wiary, moralności i z wszelkich pierwiastków szlachetniejszych. Bajki! Gdy zbraknie jednego, stanie na tymże samym posterunku drugi, trzeci, dziesiąty, bo ziarno padło już i zakiełkowało; bo tysiące już ludzi przebudzonych otrząsnęło się z mrzonki „asymilacyjnej”, bo przybywa ich coraz więcej i więcej, gotowych do legalnej ale wytrwałej i systematycznej obrony kraju przed nawalą i zarazą żydowsko-bezwyznaniową, przed tem nieszczęściem ze wszystkich najstraszniejszym.

Nieszczęściem jest to także prawdziwym, że nasz „znany humorysta”, p. Prus, będąc wielce drażliwym kiedy mu idzie o uczucia własne, nie szanuje cudzych. W jednej z ostatnich swych „krolik”, pisząc znowu wedle swej znanej modły o pomniku Mickiewicza, p. Prus wyszydza wymaganie w sprawie tej „flistrów” i takim strzela sobie konceptem. „Dla nich — powiada — pomnik powinien mieć dwie zalety:

1-o „Być tak wielkim, ażeby pod jego cieniem można było utworzyć kawiarnię albo restaurację.

2-o „Mieć tyle figur z podniesionemi i wyciągniętymi rękoma, ażeby na nich można było zawieszzać flagi na Boże Ciało i w ogóle te dni kiedy biskup celebrował procesję.”

I oto czego fantazja humorysty nie może! Kawiarnie, restauracje, Boże Ciało, procesje — wszystko to zestawione, pomieszane razem, i dla czego? Dla głupiego — z przeproszeniem — konceptu. Dla konceptu popełnia p. Prus jedną więcej, w swoim zawodzie dziennikarskim, niedorzeczność, o co zresztą mniejsza — i dla konceptu drwi sobie z lekkim sercem z obrzędów, które ogół czci, a co znowu jest już rzeczą ważniejszą.

Powiadają pewni klikiarze dziennikarscy że panu Prusowi jako „znanemu humorystyce”, wszystko jest wolno; mnie jednakże się zdaje, iż twierdzenie takie, nawet, gdy mowa o... humorystyce, jest zanadto rozciąłem i bezwzględne. Wolno naprzykład p. Prusowi przepadać za żydami, szydzić z antisemityzmu i t. d., bo i p. Prus to lubi, i dla starozakonnej rzeszy czytelników kuryerkowych jest to wielce pojętne, nie mówiąc już o tem, że dla wydawców może być... popłatnem. Pójdę dalej jeszcze: wolno panu Prusowi być zawsze i wszędzie oponentem z zasady, wolno mu w imię

też zasady, płodzić w każdej sprawie społecznej najbardziej kapitalne bzdurstwa i być najmocniej przekonany że naucza naród mądrości; ale od wyszydzenia uczuć moralnych spoczywających w sercach i sumieniach ludzkich — od tego mu już zasię... Niechaj pan Prus nie gniewa się na mnie i niechaj się nie skarży na moją niegodziwość, gdyż takie jest moje przekonanie, a przekonanie takie lub inne każdemu przecież mieć wolno. Tak przynajmniej głoszą, nawet uciekający się, w braku innych argumentów, do zbójcekich pałek — panowie wolnomyślni...

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Ludzkość głodna i ludzkość uczona. — Żur, ogórki kiszzone i świece gastro-nomiczne. — Wartość tego wynalazku. — Pewniejszy wynalazek amerykański, czyli fatalne skutki zbyt długiego zabawiania się przy gotowaniu. Nowy sposób operowania rzeźmieszków amerykańskich. — Niefortunny konkurs na przysłowia. — Jałowość konceptów arystokracji francuskiej. Namiot wschodni wśród pustyni paryskiej. — Dwie podróże: Carnota i Boulanger'a. — Wjazd do Lille. — Niechęć do Rzeczypospolitej. — Bogata burżuazja. — Dziennik „Monde”. — Wniosek barona Makau. — Na półwyspie Bałkańskim. — Bandy zbrojne. — Między Francją a Niemcami.

No, proszę Państwa, już też teraz głodna ludzkość nie będzie chyba mogła mieć żadnych pretensyj do ludzkości uczonej! Jakiś uczony chemik angielski... — o! czemuż nie jestem w stanie podać jego nazwiska ku czci a wdzięczności obecnych i przyszłych pokoleń!... — otóż pewien uczony anglik chemiczny wynalazł takie świece, które paląc się, wydają aromaty najwytworniejszych i najdroższych potraw i smakołyków. Zasiadasz tedy zacny Czytelniku — pięknych Czytelniczek nie śmiałym narażać na tak ordynaryjną próbę; — zasiadasz sobie tedy nad miską postnego owsianego żuru, z niekraszonemi kartoflami; albo: zajądasz sobie okazały, żółty jak melon, kiszzone ogórek — nasiennik, — ale przytem stawiasz sobie pod nosem taką świeczkę angielską, i zdaje ci się, że spożywasz zupę z gniazd jaskółczych, homara prosto z morza, bażanta z trufkami, a nawet zsiadłe mleko ptasie, gdy się uprzesz koniecznie. Nie wiem tylko, czy pan chemik rozbierał potem chemicznie żołądek konsumenta i co w nim znalazł: kartofle czy trufle, ogórek czy ananas; a doświadczenie takie stanowiłoby ostatecznie o rzeczywistości, bo odżywczej, wartości nowego wynalazku.

Z tego względu dałbym może pierwszeństwo wynalazkowi amerykańskiemu, a właściwie amerykańskiemu, choć niestety kosztem jednej z nich dokonaniem, a dałbym mu je mianowicie dla tego, że do stwierdzenia jego pożyteczności nie potrzeba żadnych rezbiorów chemicznych. Wynalazek ten streszcza się w tem, że nie dobrze jest kobiecie, nawet młodej i ładnej, zbyt długo zabawiać się nad swoją toaletą. Zdarzyło się pewnego razu, że do pewnej wcale niebrzydkiej amerykanki, przyszedł narzeczony, podczas gdy ona się właśnie ubierała; tymczasem więc musiała go zabawiać młodszą jej siostrą, także zdaje się nie brzydka. I stało się, że siostra tak dobrze gościła bawiła, a nieszczęśliwa narzeczona tak długo się ubierała, że kiedy wreszcie ustrojona co się zowie raczyła się ukazać w salonie, zastała swego narzeczonego już po ślubie z młodszą jej siostrą. *Avis aux lectrices!*

Nieży też jest najnowszy eksperyment amerykańskich pik-poketów. Do tego eksperymentu umawia się dwóch operatorów; jeden z nich, interesujący młodzieniec, upatruje na ulicy kobiety idącej samotnie, uajlepiej już w pewnym wieku i okazałej tuszy a bogato ubranej. Upatrzywszy, idzie tuż za nią krok w krok, a nareszcie, wybrawszy chwilę w której nikt na nich nie patrzy, uderza ją potężnie pięścią w kark. Kobieta naturalnie pada, a interesujący młodzieniec klęka przy niej, przykłada jej do ust i nosa chustkę z otrzeźwiającemi zapewne kroplami i wzywa pomocy przechodniów. Publiczność gromadzi się około zajmującej grupy; wtem zjawia się drugi operator, postać bardzo szanownego wyglądu, i oświadczywszy że jest lekarzem, prosi obecnych aby się rozeszli, a omdlałą każe wnieść do sieni najbliższego domu. Policja, która zaraz posłała po ambulans szpitalny, pomaga doktorowi do usunięcia ciękawych i chorą zostawia z doktorem i interesującym domniemanym synem czy kuzynkiem, samotnie w przymkniętej sieni. Za chwilę ambulans przychodzi i zabiera ciągle jeszcze nieprzytomną kobietę. Doktor i kuzynka siadają do dorożki i jadą tuż za ambulansem. Ale ujechawszy kawałek drogi, dorożka skręca nagle w bok i — ginie; uspięta silnym narkotykiem, którym była napojona chustka intere-

sującego młodzieńca, budzi się w szpitalu po pewnym czasie, bez kolczyków, pierścionków, bransolet, portmonetki i tym podobnych zbytkownych części swej toalety, które operatorowie najspokojniej, pod strażą policyi, która im nie pozwalała przeskadzać, zeskamotowali w sieni. Gdyby pikoketerya ogłosiła była konkurs, ten pomysł musiałby otrzymać nagrodę, mieści bowiem w sobie żywoły, zarówno liryczny, jak dramatyczny i humorystyczny.

W każdym razie przekonany jestem, że konkurs taki byłby daleko owocniejszym od konkursu „na przysłowia“, ogłoszonego w Londynie przez Henryka Labouchère. Prawda, że konkurentów zgłosiło się aż 400, ale cóż, kiedy sfabrykowane przez nich przysłowia nosiły na sobie cechę nieudolnych surrogatów, nie mogących wytrzymać porównania z istniejącymi przysłowiami. Szanowny członek parlamentu i właściciel tygodnika „Truth“, równie jak ci, co na jego wezwanie stawili się do apelu, zapomnieli snąć o tem, że przysłowia nie robią się na obstalunek, że tworzy je, w pewnych danych okolicznościach, doraźne natchnienie autorów zwykle nieznanych, i zwykle nieświadomych całej mądrości, jaką w powiedzenie swoje włożyli. Trzebaby więc najprzód stworzyć taką okoliczność, a potem takie natchnienie żeby s z t u c z n e przysłowie, miało wartość istotnie przysłowiową.

Arystokracja francuzka w dzisiejszych czasach nie jest zdolna nietylko przysłowia ale nawet prochu wymyślić. Naprzykład młody książę Jan Decazes, sekretarz hrabiego Paryża, chcąc zrobić karierę, nie zdołał wpaść na lepszy pomysł, nad ożenienie się z panną—Singer, córką żyda, fabrykanta maszyn do szycia. Nawet 18 milionów franków posagu jałowości tego konceptu nie pokryje.

No, ale bo też w tym Paryżu, gdzie nawet Boulanger już spowszedniał, niema nic a nic nowego ani oryginalnego. Al chyba ten namiot jedwabisty, rozbity ni ztąd ni zowąd, niby na pustyni, na bulwarze Magdaleny. Policya, dla której zjawisko to było także niespodzianką, przekonała się w końcu, że namiot ten rozbił dla siebie, żony swej i matki Kaman Fairez, będący w przejeździe z Ameryki do Jerozolimy. Mieszkać pod namiotem wśród olbrzymiej stolicy Francyi, to przynajmniej oryginalnie; szkoda tylko że to oryginalność nie paryzka, choć w sercu Paryża tkwiąca.

Powiastrki dzienników oportunistowskich we Francyi o słabnięciu stronnictwa Boulangera są istnym wymysłem. Teraz dopiero pokazuje się jak ogromna różnica zachodziła w charakterze dwóch wycieczek po kraju: Carnota i Boulangera: pierwszego przyjmowały tylko ostentacyjnie władze urzędowe, drugiemu naród wyprawiał pełne zapamiętane owacy, mimo przeszkód stawianych przez władze. Wjazd Boulangera do Lille, był istnym wjazdem tryumfalnym; ludność odrzuciła żandarmów, którzy zamykali przystęp do dworca kolei i poprowadziła buńczucznie swego ulubieńca! Oportuniści, którzy powynajmowali za drogie pieniądze wszystkie okna na ulicach któremi miał przejeżdżać Boulanger, aby przeciw niemu demonstrować, pokryli się w mysie dziury. A nie sam właściwie Boulanger jest celem tych owacyj, nie jego osoba budzi ten zapal, ale uosobiona w nim idea obalenia nareszcie niedołączonych rządów republikańskich. Nienawiść do rzeczypospolitej doszła tak daleko, że się udzieliła klasom zamożnym burżuazji, które dotąd stanowiły główną podporę republiki oportunistycznej.

Nielada doniosłości dla boulanżyzmu jest fakt, że dziennik „Monde“, pismo wielce wpływowe klerykalno-arystokratyczne, stanęło po stronie Boulangera; a nie małego też znaczenia jest powzięta na wniosek bar. Makau, bonapartysty, rezolucya wszystkich grup prawicy popierania wszelkimi siłami rozwiązania izby deputowanych.

Stosunki na półwyspie Bałkańskim niezmiernie burzliwy przybierają charakter. Między Turcyą a Grecyą znów zerwanie stosunków dyplomatycznych wisi na włosku. Turcy utrzymują, że mają dotykane dowody robót greckich w Macedonii, mających na celu oderwanie tej prowincyi od Turcyi. Z Macedonii też wpadają zbrojne bandy do Bulgaryi, a z Czarnogórza do Hercegowiny. Napady te nie wiodą się dotąd; bulgarzy i austriacy mają się na ostrożności; ale co to będzie dalej, jeżeli ferment ten potrwa?

Na zachodzie znów, „Nordd. allg. Ztg.“ coraz butniej występuje z powodu rzekomych trudności, czynionych na granicy przez francuzów, podróżującym niemcom, grożąc, że im to bezkarnie nie ujdzie. Miałyżby Niemcy przychodzić do przekonania, że boulanżyzm w tej lub owej formie, zawsze zająć musi w końcu do wojny odwetowej? Może właśnie dla tego „Norddaiczerka“ z takim naciskiem twierdzi, że Alzacya i Lotaryngia na zawsze przyłączone zostały do Niemiec...

E. Jerzyna.

## Z listów do „Roli“.

**Z Grodziska.** Szanowny Redaktorze! Piszę do Was różni, z różnych stron kraju, napiszę i ja, z Grodziska, miasta powiatowego, położonego przy drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej. Wprawdzie, nie powiem nic nowego, bo tylko to, że nie mamy tu chrześcijańskiego sklepu z towarami kolonialnymi, jednakże jestem przekonany że wiadomość ta przyda się Wam z pewnością i że nie odmówicie pomieszczenia jej w „Roli“.

Mieliśmy i my swój sklep chrześcijański, utrzymywany przez niejakiego pana Grzybowskiego, lecz upadł on — podobno z powodu nieumiejętnego prowadzenia.

Konkurencya z naszymi żydami nie może być słodką, bo zasiedzieli tu od dawna, porosli oni w pierze, powyrabiali sobie licznych klientów i, tak zresztą jak i wszędzie, trzymają handel oburącz, nie chcąc go opuścić. Bądź co bądź, mniemam, że byle znalazł się ktoś odpowiednio uzdolniony, a obok tego ożywiony dobrą wolą, energiczny i wytrwały, to konkurencyę ową przemoże niezawodnie. I dziwna rzecz że nikt taki się nie znajduje, bo jeżeli nic innego, to choć ta okoliczność, że do Grodziska zjeżdża wiele osób na tak zwane „letnie mieszkania“, powinna doń przyciągnąć bodajby jednego kupca chrześcijańskiego.

Być może iż przed laty, kiedy jeszcze nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, jak wielką dla kraju szkodą jest zmonopolizowanie handlu przez żydów i jak konieczną potrzeba osłabienia tego monopolu — być może, powtarzam, iż wtedy pokuszenia podobne byłyby bezowocnymi i zawodnymi; ale dziś jest już nieco inaczej. Dziś zaczynamy coraz bardziej pojmować potrzebę wyzwolenia się z zależności od żydów — więc i chętniej spieszymy z poparciem dla s w o i c h. Byleż tylko ci s w o i mieli dobrą wolę i szczerą chęć korzystania z poparcia ogółu i wytrwałość w wywalczeniu sobie i nam ekonomicznej niezależności!

Z prawdziwym i wysokim poważaniem M. D.

**Z Łomży.** Szanowny Redaktorze! Poznawszy „Rolę“, jej dążności i usiłowania, a pomiędzy niemi jedno z najważniejszych: dążenie do wyrobienia w ogóle naszym zainteresowania się sprawą sklepów polskich, pospieszam z życzeniem, abys Szanowny Pan doczekał się jak najobfitszych z tych swoich usiłowań i dążności owoców. A korzystając z okazji, notuję kilka wiadomości z miejsca stałego mego pobytu, z Łomży, które, jeżeli przydadzą się na co, proszę zużytkować. Oto one:

Miasto gubernialne Łomża liczy mieszkańców w ogóle przeszło 14,000 — w tej liczbie żydów więcej niż 8,000. Przy takim stosunku liczebnym chrześcijan do żydów, większość, rzecz prosta, handlowców i procederów znajduje się w ręku tych ostatnich, a nawet niektóre przedmioty sprzedają oni sami wyłącznie. Nie mamy więc sklepów polskich: 1) ze szkłem i porcelaną; 2) z towarami bławatnymi; 3) z czapkami i kapeluszkami męzkimi; 4) z futrami; 5) z sukniami i kortami; 6) z żelazem; 7) z mięsem — oprócz naturalnie wieprzowego, bo tym jednym, jak wiadomo, artykułem żydzi nam handlować nie bronią; 8) ze skórami. Brak nam też chrześcijańskiego przedsiębiorstwa, któreby miało za cel sprowadzanie i dostarczanie do sklepów wszelkiego rodzaju towarów. Szynki, handle kolonialne i dystrybucye są w rękach żydów, nawet domy w znacznej części znajdują się w ich posiadaniu. Zagarnawszy więc tak wszystko w swoją opiekę, żydzi wodzą tu rej i robią co sami zechcą, a nikt nie myśli nawet przeskadzać im w robocie.

Nie mamy nawet obecnie żadnego miejscowego pisemka, za pośrednictwem którego możnaby działać coś w obronie przeciw rozwielmożnionemu żydowstwu.

Ale co tam myśleć o piśmie, kiedy istniejące tu przez czas jakiś stowarzyszenie zjednoczonych rzemieślników, zakończyło pożyteczny swój żywot. Dla czego — nie wiem, ale bądź co bądź faktem jest że go już nie ma — ku uciesze żydowstwa, a szkodzie naszej.

Oto wiązka wiadomości, które oby nie uszły uwagi ludzi dobrej woli i ożywiły ich chęcią poświęcenia dla naszego miasta i okolicy swoich zdolności fachowych, aby w zamian wziąć od nas wdzięczność i poparcie.

Pozostaje z głębokim szacunkiem i t. d. A. S.

**Z nad Wilii.** Ze względu iż każdy, dobry i szlachetny przykład nabiera większego blasku, kiedy szerszy wie o nim ogół — radbym do wiadomości tego ogółu podać co następuje: Znany i powszechnie czczony s. p. Konstanty Skirmunt pragnąc przeciwdziałać lichwie żydowskiej, założył w 1877



roku, w majątności swojej Szemetowszczyźnie, kasę zaliczkowo-wkładową,—co też przyniosło pożądany skutek.

Jedenaste lat ubiegło od założenia tej instytucji, — w tym okresie czasu wiele podobnych kas powstało i znikło, szemetowska jednak nietylko nie upadła, lecz przeciwnie, zdobyła sobie grunt tak trwały, że nim nawet krytyczna dla finansów chwila obecna zachwiać nie jest zdolną.

Kapitał rezerwowy kasy wzrósł do 8,600 rubli i przechowuje się w papierach procentowych; portfel pilnie strzeżony i kontrolowany oczyszcza się, z końcem każdego roku, z długów wątpliwych; a chociaż tym sposobem dywidenda, w ostatnich zwłaszcza latach, była dość skromną, bo wynosiła zaledwie 5%, kasa cieszy się stale zaufaniem powszechnem. A najwymowniejszym tego zaufania dowodem jest ciągle, nadmierne nawet lokowanie w kasie kapitałów, na 5 — 6 procent rocznie.

Oprócz tego kasa szemetowska szczeni się też szczególną opieką pani Gabryeli Skirmuntowej, która, oddając cześć pamięci swego męża, czuwa wespół z synem Kazimierzem w Radzie Nadzorczej, darzy uprzejmą gościnnością Zarząd, a obecnie czynsz z lokalu przeznaczyla na rzecz kapitału rezerwowego. To też patrzący na tę gotowość z jaką zacna matrona służy dobru ogólnemu, podają sobie z ust do ust słowa: *Ecce mulier!*

X.

*Przypisek Redakcyi.* Czyniąc zadość intencji szanownego korespondenta, który przez podanie wiadomości o szemetowskiej kasie wkładowo-zaliczkowej, chciałby złożyć zaślony dank jej założycielowi ś. p. Konstantemu Skirmuntowi i małżonce jego, — pomieszczamy list powyższy w nadziei, że zdołamy w ten sposób zwrócić uwagę ludzi dobrej woli na potrzebę zakładania jak największej liczby kas zaliczkowo-wkładowych. Kasy takie to jedna z najskuteczniejszych tam, jakie wnieść można w obronie—przeciwko praktykom naszym Schylloków, przezywanych „podskarbi mi narodu“.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Konsekracja świątyni.** W dniu 19 b. m., to jest w zeszłą Sobotę, odbyła się w Łodzi wspaniała i piękna uroczystość poświęcenia nowego kościoła, pod wezwaniem Ś-go Krzyża. Poświęcenia dopełnił przybyły tam umyślnie w tym celu J. E. Ks. Arcybiskup Popiel, rozpoczynając ceremonię konsekracji o godzinie 9-tej z rana—poczem Arcypasterz celebrował sumę pontyfikalną.

Kościół obecnie poświęcony wznosił się stopniowo od lat 28, wówczas to bowiem jeszcze, a mianowicie w dniu 28 Sierpnia 1860 roku, ówczesny sufragan łowicki Ks. Biskup Plater pod dzisiejszą świątynię położył kamień węgielny. Dodać wreszcie należy, że parafia Ś-to Krzyżka w Łodzi liczy obecnie do 40,000 wiernych, a do przyspieszenia budowy świątyni niezbędnej dla tak licznej rzeszy parafian, przyczyniły się niemało starania miejscowego dziekana, Ks. Dąbrowskiego.

**O kodyfikacyi** ustaw Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego „Gazeta Warszawska“ podaje jeszcze następną, uzupełniającą wiadomość: „Wypracowany przez władze Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego projekt kodyfikacyi zatwierdzony został dnia 9 Maja r. b. dopiero przez departament ekonomii rady państwa. Zwykłą koleją projekt ten, co wszakże już stanowi tylko formalność, będzie rozpatrywany na ogólnem zebraniu połączonych departamentów rady państwa. Nastąpi to zaś, wedle informacji nadesłanych nam z Petersburga, w końcu miesiąca Maja r. b. Po przejściu przez ogólne zebranie, projekt będzie złożony do Najwyższego zatwierdzenia. Dopiero wówczas następuje ogłoszenie w „Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych“, co stanowi promulgację prawa i od tej chwili prawo nabiera mocy obowiązującej“.

**Bank włościański.** Według informacyi gazet petersburskich, Bank włościański będzie miał cztery oddziały, a mianowicie: Dla gub. Warszawskiej, Płockiej i Radomskiej z siedziskiem w Warszawie, dla gub. Łomżyńskiej i Suwalskiej z siedziskiem w Łomży; dla gub. Piotrkowskiej, Kaliskiej i Kielieckiej z siedziskiem w Piotrkowie, oraz dla gub. Lubelskiej i Siedleckiej z siedziskiem w Lublinie. Oddziały mają być otwarte już w Lipcu lub Sierpniu r. b. i zaraz też nowa instytucja rozpocznie swą działalność.

**Z Muzeum Pszczelniczego.** Komisya rewizyjna wyznaczona na ostatniem ogólnem zebraniu uczestników spółki muzealnej, dla dokonania rewizyi ksiąg oraz inwentarza Muzeum ukończyła już swe czynności. Odpowiedni referat będzie przedstawionym na najbliższem ponownem zebraniu uczestników, jakie już nieodwołalnie ma się odbyć w dniu 30 b. m. Dodać należy, iż po-

sesya Koszyki, w której mieści się Muzeum, przeszła w tych dniach na własność ks. Ambrożewicza, a dotychczasowy dyrektor, p. Lewicki—jak to widać z ostatniego numeru jego „Pszczoly“ — jest z tego powodu aż do śmieszności... rozdrażnionym.

**Banda zbójcka.** W Nowogródzku sądzoną była w tych dniach przez sąd okręgowy miński sprawa bandy zbójckiej, która w ciągu lat kilku była istnym postrachem ludności, głównie w pow: Nowogródzkim, Słonimskim, Kobryńskim i Pińskim. Banda w krótkim stosunkowo czasie dokonała całego szeregu rozbojów, grabieży i napadów. Między innemi, szajka złoczyńców dokonała napadu w pow. Nowogródzkim na dom obywatela ziemskiego Kobylńskiego, 60-cio letniego starca, którego opryski pobili tak mocno, że rozchorował się ciężko i wkrótce zmarł. Bandę tę zbójców składali głównie, jak objaśnia *Gazeta Warszawska*, „starozakonni“ (nie dodaje tylko że „obywatele“), a na jej czele stał również „starozakonny“ Jankiel Weinstein, wraz z dwójgiem nieletnich swych dzieci (!) Załmanem i Johasią. Sąd okręgowy, po kilkudniowych rozprawach i po przesłuchaniu świadków w liczbie około 200-stu osób, — herszta bandy Jankla Weinsteina skazał na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do robót ciężkich w kopalniach na lat 15-cie, poczem na dożywnie osiedlenie w Syberyi. Pozostałych obwinionych skazano również na pozbawienie wszystkich praw i ciężkie roboty od 8 do 12-stu lat.

**Nowości wydawnicze.** Ks. A. Brykczyński wydał ze wszzech miar pożyteczną książkę p. t. „Dom Boży“. Są to, ułożone według dzieła ks. Montault, „praktyczne wskazówki budowania, naprawiania i utrzymywania kościołów“. Sam ten tytuł wskazuje dostatecznie treść dziełka. Jeżeli zaś dodamy, że nie ma chyba nikogo, z pośród duchowieństwa zwłaszcza, ktoby wątpli o potrzebie tego rodzaju poradnika, to naturalnie wątpić także nie można, że praca ks. Brykczyńskiego pozyska sobie jednoznaczne uznanie i znajdzie się w ręku każdego proboszcza troszczącego się szczerze o utrzymanie w należytym porządku Domu Bożego. Dodać należy iż pożyteczna, powtarzamy, ta książka obejmuje w tekście tablice rysowane przez p. Wojciecha Gorsona.

Nakładem redakcyi „Wszecchiwiata“ wyszła broszura p. t. „Leon Cienkowski — wspomnienie pośmiertne“, skreślona piórem prof. Augusta Wrześniowskiego.

**Z prasy.** Czytamy w „Kuryerze Warszawskim“ (Nr. 117): „Są u nas rysownicy i rytownicy... Kto nie wierzy, niech obejrzy ostatni numer „Kłosów“, a w szczególności dwie środkowe numeru tego kolumny“. Poczem „Kuryer“ wymieniwszy co się w tych dwóch środkowych kolumnach mieści, taką jeszcze dodaje ze swej strony uwagę: „Prace te, bez przesady najmniejszej, mogłyby być ozdobą każdej zagranicznej ilustracyi“! No, i któżby temu nie wierzył, skoro o „znakomitych pracach“ w tygodniku p. Lewenthala odzywa się tak skromnie dziennik p. Lewenthala i S-ki?... Handell handel, panowie!

Wydział prasy udzielił koncesyę p. Puzyrewskiemu na wydawanie w Petersburgu czasopisma ruskiego p. t. „Korespondencya słowiańska“. Nowe czasopismo podawać będzie wyciągi oraz tłumaczenia z dzienników zachodnio-słowiańskich i polskich.

**Z teatru i muzyki.** Józef Bliziński pisze nową komedję p. t. „Mąż z lewej ręki“.

We Lwowie uchwalono budowę nowego teatru na części „Wałów hetmańskich“. Konkurs ma być rozpisany wkrótce. Koszt budowy, oprócz dekoracyj, wynosić będzie 600,000 złr.

**Zmarli:** Ś. p. Aleksander Nostitz-Jackowski, długoletni prezes Dyrekcyi Szczegółowej Tow. Kred. Ziemskiego, w Płocku, powszechnie znany rolnik i obywatel, człowiek prawy i zacny — zm. w Koszarzewie, w pow. Lubelskim.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

24 Maja 1887 r.

Na rynkach zagranicznych, tak amerykańskich jak i europejskich ceny zboża nie podniosły się wprawdzie, ale też nie uległy niższe. Tę samą jednostajność widzimy i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 7.10—7.20, średnią 6.80—6.90, ordynaryjną 6.00—6.10. Żyto wyborowe 3.80—3.90, średnie 3.60—3.70. Owies wyborowy 2.50—2.65, średni 2.20—2.30.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 115—118, średnią 108—112, ordynaryjną 98—102 kop. za pud. Żyto wyborowe 65—67, średnie 61—63, ordynaryjne 58—59. Owies wyborowy 70—74, średni 60—65, gorszy 55—58 kop. za pud.

W handlu okowitą nie zaszły żadne zmiany. Usposobienie rynków wełnianych w ogólności dobre i dla producentów korzystne. „Interes kontraktowy“ na podstawie cen zeszłorocznych nader ożywiony a dążność stale zwyżkowa.

Z targu prazkiego jak również zrynków żywnościowych nie mamy żadnych zmian do zaznaczenia.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Wszystkim szanownym prenumeratom, którzy w licznych listach, nadsyłanych łaskawie z różnych stron kraju, potępiając ochydnym zamachem zbrojki, na Redaktora pisma naszego, ślą nam słowa sympatyj, współczucia i szczerzej życzliwości, składamy niniejszem serdeczne podziękowanie.

P. L. Kop. w Warsz. — Żle panu dobrodziej jesteś poinformowany, a jeśli panu idzie naprawdę o „pozytywne objaśnienie“, to chętnie niemu służymy. Redaktor nie tylko osobiście ich nie znał, ale, przed pierwszym napadem na redakcyę, nie wiedział nawet wcale o ich istnieniu. Wobec tego łatwo już zrozumieć można, że wszelkie gadaniny o jakiejś „obrazie osobistej“ mogą być tylko tendencyjnym — fałszem.

Pani Dz. w Dz. — Dziękujemy serdecznie. Istotnie, środki ostrożności, w obec takiego położenia rzeczy konieczne — i nigdyśmy ich nie zaniedbywali; tembardziej też nie możemy ich lekceważyć... obecnie.

Panu St. Czer. w Częstochowie. — Zastanawiamy się do życzenia pańskiego.

Panu Bol. W. w W. — Z nadesłanego wiersza korzystać nie możemy.

Panu Z. Z. — Nie, niestety, w tym razie poradzić niepodobna.

### REKLAMY.

#### Biuro Komisowo-Nauczycielskie A. Lewińskiego,

Zielna Nr. 42 róg Próżnej, z osobnym oddziałem Stręczeń mając do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucjami i bez, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d., poleca swoje pożyteczne usługi, oparte na dobrem zrozumieniu własnego interesu, na dążności wyrobienia renomy firmy niesieniem usług jakich J. W. i W. W. Chlebobdawcy spodziewać się mają prawo od Instytucyi rządzącej się zasadami. (26—26)

#### Wykwalifikowany organista,

człowiek młody, uczciwy, zdolny i pracowity, znający dobrze język russki i mogący być użytym przy prowadzeniu aktu stanu cywilnego, poszukuje miejsca w jakiejś większej parafii. Bliższa wiadomość w redakcyi „Roli“ (Nowy Świat Nr. 4), gdzie też i warunki wynagrodzenia nadsyłane być mogą. (6—4)

Dentysta Marcei Grzeszkiewicz, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-jej, — specjalnie sztuczne zęby. 6—3

### OGŁOSZENIA.

#### Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-21 i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137  
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i zoownicznych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

#### Główny Skład Dywanów 52-21

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

## LOKOMOBILA

10-cio konna, fabryki Marshala i do niej odpowiednia największego typu młocarnia, z powodu zwiżającego się gospodarstwa, jest do sprzedania w majątku Perespa gubernii Lubelskiej przy stacyi poczt. Tyszowce w zupełnie dobrym stanie za rs. 3,000 t. j. prawie w połowie ceny kosztu, z pasami, różnemi przyrządami i częściami zapasowemi. Pzytem znaczny inwentarz żywy i martwy, na który dnia 7 i 8 Czerwca odbędzie się licytacya. (2—1)

## FABRYKA (3—1) Wyrobów Blacharskich

! 33 Nowolipki 33!

Podjekuje się wszelkich robót blacharskich, jako to: krycia dachów, reperacyi tychże, ornamentacyi, jak również robót galanteryjnych w zakres tegoż fachu wchodzących.

J. Bozymejster.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.  
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

### ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tlomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracye, podług najświeższych żurnali (13-8)

### FABRYKA I MAGAZYN WYROBÓW JUBILERSKICH W. MOCZYDŁOWSKIEGO

przy ulicy Nowo-Senatorskiej pod Nr. 3, obok Hotelu  
Rzymskiego, (12—3)

poleca:

znaczny wybór gotowej biżuteryi z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuteryi na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacye po cenach niskich, najakuratniej się wykończają.

Zatwierdzone przez rządy:  
St.-Petersburg — Wiedeń — Budapeszt.

Broszurka  
bezpłatnie



U w a g a. Proszę nie porównywać wynalazku naszego z reklamowanymi w ostatnich czasach innymi vel Sudronkami

## „EXSICCATOR“

Osusza wilgoć w domach, zabezpiecza drzewo od GNICIA i Grzybka. Dezynfektuje. Zastępuje OLEJNĄ FARBĘ.

52-19

Inżynier Ritter, Królewska 39.

### SKŁAD ZEGARKÓW

S. POPIELA, (52-24)

Ulica Elektoralna Nr. 5.

### Fabryka wyrobów Platerowanych i Bronzowych

egzystująca od roku 1856

## BRACI HENNEBERG

poleca wielki wybór tak przedmiotów PLATEROWANYCH, jak i BRONZOWYCH, złożonych i ciemnych. — Zaznaczyć przytem winniśmy, iż wobec zagranicznych bronzów, nasze wszelką konkurencyę wytrzymują, są bowiem o wiele solidniej wykończone, a ceny stosunkowo niższe. — Upraszając o łaskawe zwrócenie na to uwagi, polecamy

Magazyny: Plac Teatralny Nr. 11. (26—25)  
Róg Trębackiej i Krakowskiego-Przedmieścia

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

Cenniki na żądanie wysyłają się franco.

# NOWE MIASTO NAD PILICA

(gub. Piotrkowska, pow. Rawski)

## ZAKŁAD PRZYRODOLECZNICZY.

Racjonalna hydroterapia, z kompletnymi, obszernymi i dogodnymi urządzeniami kąpielowo-leczniczymi. Elektryczność, masaże, gimnastyka, leczenie mlekiem, wszelkie wody mineralne, wyborne kąpiele rzeczne.

Ścisły internat i eksternat, dwóch stałych lekarzy, dyjetetyczne stołowanie, zdrowy klimat, malownicze położenie, liczne spacerory, orkiestra w sezonie letnim.

Telegraf przy zakładzie, poczta codziennie.

Ceny umiarkowane, a urządzenie zastosowane do stopnia zamożności, ułatwienia dla niemających, ulgi dla ubogich.

Komunikacja osobowa koleją Warsz.-Wiedeńską przez Skierniewice, lub Iwangrodzko-Dąbrowską przez Opatów.

Szczegółowe objaśnienia w Zarządzie zakładu, lub w Warszawie w aptece H. Kucharzewskiego, Miodowa 4.

Właściciel i naczelny lekarz zakładu

**J. Bieliński.**

0-4

## SKŁAD MEBLI 13-12

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

## J. SPORNY INŻYNIER

WARSZAWSKIE

PRZEDSIĘBIERSTWO ASFALTOWE

i FABRYKA TEKUR,

wykonywa roboty asfaltowe, dekarckie i betonowe, oraz poleca TEKURĘ DO KRYCIA DACHÓW, LAK ASFALTOWY, SMOŁĘ i wszystkie inne materiały, w zakresie specjalności Przedsiębiorstwa wchodzące.

Zamówienia przyjmują się w kantorze Przedsiębiorstwa w Warszawie ulica ERYWAŃSKA (PLAC ZIELONY) Nr. 14. (6-4)

Krawiec (52-15)

## M. CHMURCZYŃSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy,  
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje, szmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuje, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

## KRÓLOWIE POLSCY

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Maleszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobyj oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

FABRYKA

Wyrobow Blacharskich

oraz

Skład Towarów Żelaznych

Fran. TARNOWSKI,

21, Nowy-Swiat 21.

Podejmuje się tak w mieście jak i na prowincyi Krycia, Malowania i Reperacyi Dachów, Kościołów, Wież i t. p. robót z gwarancją kilkoletnią, po możliwie niskich cenach.

Jakoteż posiada na składzie duży wybór Naczyń kuchennych, Lodowni pokojowych, Maszynek do lodów, Wózków dziecinnych, Welocypedów i t. p. towarów po najmożliwiej niskich cenach—z czem się poleca Szanownej Publiczności.

Fran. Tarnowski.

21, Nowy-Swiat 21.

(4-2)

## ODNAWIANIE OBRAZÓW

kościelnych, galeryowych i portretów rodzinnych

pod kierunkiem

T. MALESZEWSKIEGO

przyjmuje się w jego pracowni  
ul. Warecka Nr. 3

W razie większego zakresu pracy na prowincyi, mianowicie w kościołach, wysłanym będzie kompetentny współpracownik. (8-5)

WYDAWNICTWA LUDOWE

Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelni J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GAŁKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich. p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—36

**TANI POLSKI**  
**Magazyn Bławatny**  
**W. KLECZYŃSKIEGO**

Krakowskie Przedmieście 64.

Resursa Obywatelska,

otrzymał i poleca Szanownej Publiczności wielki wybór towarów na sezon obecny, a mianowicie :

Pół wełny od 13 kop. do 35.

Materyały czysto wełniane podwójnej szerokości, po kop. 55, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50 i t. d.

Materyały czysto wełniane w pasy i kratki od kop. 70 do rs. 1.50.

Kaszmiry czarne w wielkim wyborze od kop. 60 do rs. 2 za łokieć.

Korty na damskie okrycia od kop. 60 do rs. 2 za łokieć. Velvety czarne i kolorowe, w wielkim wyborze, na składzie po cenach niskich.

Korty na męskie ubrania od rs. 1.30 do rs. 2.50.

Płótno Jarosławskie na trawie bielone od rubli 7 za pół sztuki.

Bielizna stołowa biała i kolorowa, wyprzedaje się po cenie kosztu.

Oprócz wymienionych wyżej przedmiotów, Magazyn posiada wielki wybór Perkali białych, Półpłótna, Madapolamów, Drelichów kolorowych, Firanek, Kołder pikowych białych i kolorowych i kołder wełnianych.

12—10

Szyby lagrowe i zwyczajne

ORAZ

Dyamenty szklarskie

**NAJTANIEJ**

w Składzie Szkła Porcelany i Fajansu

ulica Podwale Nr. 7, — w Warszawie

z czem poleca się :

**ALEXY BAYTEL.**

(4—2)

Polski Kantor Bankierski

**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-21)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.



SKŁAD WIN<sup>(24—12)</sup>

**J. Lijewskiego i S-ki**

Krakowskie Przedmieście Nr. 6,  
(wprost Kościoła Ś-go Krzyża).

Mianowany przez Prześwietny Konsystorz Generalny Warszawski przysięgłym dostawcą win do Ofiary Mszy Ś-tej, donoszę uprzejmie, iż chcąc godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu — zaopatrzam piwnice w czyste i wystłe wina Węgierskie, odpowiednio do użytku kościelnego i sprzedaję takowe na butelki, garnce i beczki.

Oprócz tego pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownych Odbiorców na wina w beczkach z zapasów dawniejszych, a mianowicie z roku 85-go — jako z ostatnich lat dla win Węgierskich najkorzystniejszego — w bogatym wyborze gatunków i smaków, odstępując takowe, przy możliwie małym zysku, po cenach hurtowych.

W końcu nadmienić sobie pozwalam, iż piwnice składu zaopatrzone są w liczne i wyborowe gatunki win Węgierskich w butelkach, tak wytrawnych, jak maślaczy, odznaczających się czystością jagody i w skutek tego zdrowych i posilających, oraz w wszystkie inne wina zagraniczne z renomowanych domów, jak Francuzkie, Reńskie, Hiszpańskie i t. d.

Szczegółowe cenniki na żądanie franko i bezpłatnie.

FABRYKA I MAGAZYN

**WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY**  
**KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA**

**T. L. BREYMEYER, — Warszawa**

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze

Płaszczki gumowe — Buty filcowe

Kurtki — Płaszczki i Spodnie skórzane

Torby myśliwskie — Futerały na broń

Portmonetki — Pugilaresy — Portfelgary — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.



FABRYKA I SKŁAD

Narzędzi Chirurgicznych i ostrych,  
stalowych, oraz Bandaży.

**F. Balukiewicza**

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryżki.

26—26

**„GUDRONIT“**

**A. Ciszewski Budowniczy i S-ka.**

w Warszawie, Hotel Angielski.

Osuszanie wilgotnych mieszkań i budowli; niszczenie grzyba drzewnego i konserwacja drzewa. (10--3)

Treść numeru : Lichwiarze warszawscy. (Szkice z życia) X. — Listy z Galicji. — Francya żydziła (d. c.) — Na wyspie Zelandji; z notat podróznego przepisał St. Piaśt (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Z listów do „Roli“. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Chońskiego (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 12 Мая 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)